

ks. Zbigniew Paweł Maciejewski

Dotyk, który zmienia życie

*Spójrz inaczej
na Eucharystię*

© ks. Zbigniew Paweł Maciejewski

© Fundacja Nasza Winnica

Redakcja:

zespół

Projekt okładki:

ks. Krzysztof Drzazgowski

Wydanie II

ISBN 978-83-946081-9-4

Fundacja Nasza Winnica

pl. Jana Pawła II 3, 06-120 Winnica

tel. 501 231 895

fundacja@funawi.pl

Wstęp

Msza Święta to **źródło i szczyt życia Kościoła**. Źródło – czyli wszystko z niego wypływa. Szczyt – czyli wszystko ku niemu zmierza.

Msza Święta, Eucharystia, pozostanie niezmierną Tajemnicą. Ta mała książeczka, która bierzesz do ręki, na pewno jej nie wyczerpie.

Ufam jednak, że pozwoli ci uchylić rąbka tajemnicy i dostrzec w Mszy Świętej Rękę Boga, która chce dotknąć twojego serca, twojego grzechu i twoich ran. **Ufam, że zapragniesz i zatęsknisz za Eucharystią - dotykiem i pocałunkiem Boga, który ma moc zmienić twoje życie.**

ks. Zbigniew Paweł Maciejewski

Fundacja Nasza Winnica

Od Litery Do Wiary

Rzeczy Dobrze Pomyślane

<http://funawi.pl>

<http://fundacjanaszawinica.pl>

Kawiarniany stolik

To nie była ich pierwsza randka. Raczej klasyczni niż nowocześni, może nawet staroświeccy. Spotkali się w ulubionej kawiarni, przy „ich” stoliku. Mocno zakochani, zapatrzeni w siebie.

Kultura i zasady dla obojga ważne, ale przecież krew nie woda. Można i trzeba na siebie patrzeć, i trzeba się wzajemnie słuchać, ale to nie wystarczy. Ci, którzy się kochają potrzebują czegoś więcej.

Talerzyk, filiżanka, łyżeczka – tego dotykają i tym się teraz bawią ich ręce, ale to nie przynosi ukojenia. To nie jest to, czego potrzebują w tej chwili.

On: Czy już, czy jeszcze poczekać? Ale jak czekać, gdy czekanie jest męką? Czy wypada, czy można, czy nie za wcześnie?

Ona: Dlaczego czeka? Czy nie widzi, czy nie czuje? Zrób to wreszcie.

I zrobił **TO** wreszcie: Niby przypadek, niby niechcący, spotykają się ich dłonie. I w tym złączeniu, dotknięciu pozostają.

Tak! Miłość potrzebuje dotyku. Nie wystarczy na siebie patrzeć, nie wystarczy ze sobą rozmawiać.

Potrzeba dotyku, złączenia dłoni, przytulenia, pogłaskania, pocałunku.

Ci którzy się kochają „karmią się” widokiem siebie, „piją” słowa, które wypowiada ukochana osoba, i... tęsknią za dotykiem. Dotyk uspokaja, upewnia, wiąże mocno ze sobą.

Dziecko bez przytulania umiera, miłość bez dotykania więdnie.

Bardzo pragniemy dotyku, choć oczywiście nie każdemu pozwalamy się dotykać. Dotyk zarezerwowany jest dla bliskich, dla rodziny, dla tych, którzy się kochają.

Bez miłości dotyk staje się zły, staje się przemocą i gwałtem. Tylko ten kto kocha ma prawo dotknąć i też tylko wtedy, gdy druga strona przekonana jest o tej miłości.

Na koniec, gdy w miłości oddają się sobie na całe życie, ich dotyk staje się tak mocny, że nie są już dwoje, ale jedno ciało.

Kobieta

„A oto kobieta, która prowadziła w mieście życie grzeszne, dowiedziawszy się, że jest gościem w domu faryzeusza, przyniosła flakonik alabastrowy olejku, i stanąwszy z tyłu u nóg Jego, płacząc, zaczęła łzami oblewać Jego nogi i włosami swej głowy je wycierać. Potem całowała Jego stopy i namaszczała je olejkiem. (...)

On zaś rzekł do kobiety: Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju!” (Łk 7,37-50)

Dla faryzeusza najważniejsze w tym spotkaniu było to „co za jedna i jaka jest ta kobieta”. **Dla Jezusa zaś najważniejsze było to, czego ona potrzebowała. A potrzebowała dotyku.**

Zanadto jesteśmy oswojeni z tekstem Ewangelii, by zrozumieć jej sens. Przemykamy po powierzchni z błyskiem myśli, że... „znamy to”. Może i znamy, ale czy rozumiemy? Czy czujemy?

Pomyśl dobrze... Kobieta przypadła do stóp Jezusa na które obficie kapąły jej łzy. Było ich na tyle dużo, że można było te stopy obmyć. Czujesz to? Wycierała je

swoimi włosami i namaszczała olejkiem. Rozumiesz? I nie przestawała tych stóp całować.

Pojmujesz to wszystko? Jakby nie patrzeć na to co zrobiła ta kobieta, to **trzeba uznać, że była w tym niezwykle intymna, wyrafinowana pieśczoła.**

Robiła to, co najlepiej umiała. A wszystko z miłości. Niejeden uczestnik tej uczty był zgorszony, że Jezus pozwala na „takie rzeczy”. A on pozwolił. Ta zgoda pokazała dużo więcej niż jakiegokolwiek słowa. Na „takie rzeczy” możemy pozwolić osobie, która jest niewiarygodnie blisko nas.

I to właśnie „powiedział” Jezus tej prostytutce: **„Jesteś blisko mnie!”** Oczywiście nie przez swoje uczynki i profesję, ale przez swoją miłość.

I pozwala się dotykać, bo wie, że tej kobiecie jest to niezwykle potrzebne. Ewangelia nie opisuje dalszego ciągu jej życia, ale ja wierzę i jestem przekonany, że po tym spotkaniu, po tym dotknięciu Jezusa, jej życie nie mogło wrócić w swoje cudzołożne koleiny. Musiało się zmienić. Bo dotyk Jezusa zmienia ludzkie życie.

Kobieta dotknęła Jezusa zanim zostały odpuszczone jej grzechy. To ważne.

Mamy tendencje, by próbować samemu „doprowadzić się do porządku”. Najpierw się wezmę w garść, zmobilizuję, poprawię i „uczeszę”. A potem gotowy i elegancki pójdę spotkać się z Jezusem.

To nie tak. Po pierwsze nigdy nie będziesz gotowy a po drugie to Jezus jest właśnie od tego, by zrobić porządek w Twoim życiu.

Tylko go dotknij. Z miłością. Jak owa grzeszna kobieta.

Niby doskonale wiemy, że Jezus przyszedł na świat w stajence – w gnoju zwierząt. A jednak ciągle chcemy stajenkę (nas samych) przebudować na pałac, by potem zaprosić Jezusa „na gotowe”.

To nie tak działa. To Jezus jest fundamentem i budowniczym naszego życia. Budowanie bez Niego to skazanie się na porażkę.

Gdy pozwolisz się dotknąć to nie przegrasz.

Trędowaty

„Oto zbliżył się [do Jezusa] trędowaty, upadł przed Nim i prosił Go: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. /Jezus/ wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł: Chcę, bądź oczyszczony! I natychmiast został oczyszczony z trądu.” (Mt 8,2-3)

Ten człowiek także potrzebował dotyku Jezusa. Wcześniej „dotknął” go trąd. Cierpiał w chorobie, ale nie przestawał marzyć o innym życiu.

Przyszedł do Jezusa i pokornie prosił o uzdrowienie. **Jezus powiedział to co powiedział, ale to co zrobił – jego czyny i gesty – wyraziły więcej niż Jego słowa.**

Jezus wyciągnął rękę i dotknął go. Powiedział tym samym: **„Jestem z tobą a ty jesteś mi bliski, nie boję się ciebie, że mnie zarazisz, nie brzydzę się tobą, twoimi ranami, chcę ci pomóc”.**

Dotknął i uzdrowił go. I zaczęło się inne życie tego człowieka. I nie mogło być

inaczej, bo dotyk Boga zmienia ludzkie życie.

A kim my jesteśmy? Każdy z nas ma prawo i obowiązek utożsamić się z trędowatym i prostytutką. Na pewno to mocne stwierdzenie, ale prawdziwe.

Różni nas rodzaj grzechu, ale nie sam fakt grzeszności. Różni nas rodzaj cierpienia, ale cierpimy wszyscy. **Takie już jest ludzkie życie – naznaczone grzechem i cierpieniem.**

To nasze życie ma jeszcze inny wymiar – pragnie miłości, pokoju i szczęścia. Stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, który jest Miłością, pragniemy kochać i być kochanym. I doświadczyć prawdziwego szczęścia, które płynie z autentycznej miłości.

I tacy a nie inni idziemy na Eucharystię. Po pierwsze inni nie będziemy, nie czekajmy aż uporamy się z grzechem i cierpieniem. Po drugie – **właśnie po to idziemy na Eucharystię, by Jezus swoim dotknięciem zmazał nasz grzech i uwolnił nas od cierpienia.**

Eucharystia...

dotyk i pocałunek

Boga

Bóg pragnie dotyku i pocałunku. Pragnie dotykać nas i całować. Pragnie też naszych dotknięć i naszych pocałunków.

Bóg wie jak bardzo **zranieni jesteśmy złym dotykiem grzechu i cierpienia.** Dlatego **pragnie bardzo, by dotknąć nas swoją łaską, bardzo mocno i bardzo realnie.** Pragnie także, byśmy my sami, dotknęli przez wiarę jego szat, jego stóp.

Takim dotykiem Boga są sakramenty.

Nie patrzmy na sakramenty przez pryzmat przykazań i powinności, zaliczania pewnych obowiązków, nie przez scholastyczne definicje, ale właśnie przez te dwie poznane ewangeliczne historie – grzesznej kobiety, płaczącej nad stopami Jezusa i trędowatego.

Poczujemy w nich wezwanie do bliskości i intymności z Bogiem. Tej bliskości, z której tryska życie i zdrowie, i przemiana człowieka.

Gdy chrzczone jest dziecko – dotyka je Bóg. Gdy małżonkowie stają przed ołtarzem – dotyka ich Bóg. Gdy młody mężczyzna przyjmuje święcenia – dotyka go Bóg. W namaszczeniu chorych – dotyka chorego Bóg. **Także w konfesjonale i w Eucharystii dotyka nas Bóg.**

Postarajmy się przeżywać każdy sakrament jako nasze spotkanie z Bogiem, jako moment, w którym dotykani jesteśmy i sami dotykamy Boga.

A może nawet jeszcze więcej? **Może potraktować sakramenty jako pocałunki Boga?**

Szczególnie Eucharystię, bo to właśnie w Niej, gdy przyjmujemy Komunię Świętą, zaangażowane są wprost i bezpośrednio nasze usta.

I tym jest w istocie Eucharystia – spotkaniem miłości. Jest przywołaniem i uobecnieniem tego momentu, gdy Jezus

z miłości oddaje życie za grzesznych ludzi.

Skoro rzeczy tak właśnie się mają, to **dłaczego coraz puściej w kościołach?** Dlaczego coraz mniej ludzi na Mszy Świętej a ci, którzy są na Eucharystii, bardzo często nie sprawiają wrażenia przeżywających randkę z ukochanym Bogiem?

Czasami można mieć wrażenie, że wszyscy czekają z utęsknieniem na „**idźcie w pokoju**”.

Skąd to się bierze? Z nieznajomości Boga, z braku poznania!

Dotyk jest rzeczywiście czymś czego bardzo potrzebujemy i czego pragniemy, ale zawsze zarezerwowany jest dla tych, z którymi jesteśmy blisko. Odpychamy tych, którzy chcą nas dotknąć, ale my ich nie znamy i im nie ufamy.

W Eucharystii Bóg chce nas rzeczywiście dotknąć, ale jeśli go nie znamy i nie ufamy, to nie będziemy chcieli tego dotyku. Odepchniemy i uciekniemy.

Nie będziemy traktować Eucharystii (i innych sakramentów) jako wytęsknio-

nego, intymnego spotkania, ale jako coś nieprzyjemnego, w skrajnych sytuacjach przypominającego gwałt.

Dlatego dla owocnego przeżywania Eucharystii potrzebujemy poznania i zrozumienia Boga. Potrzebujemy wiary. Do owocnego, głębokiego przeżywania wszystkich sakramentów potrzebna jest wiara.

A ta rodzi się ze słuchania. A to co się słyszy to Słowo Boże. (por. Rz 10,17)

Dlatego na początku każdej Eucharystii i przy sprawowaniu wszystkich sakramentów, czyta się Słowo Boże. Wszystko po to, byśmy odkryli w Słowie miłość Boga i sami zapalili się miłością do Niego.

Dlatego każdego dnia sięgamy po Biblię, by poznać Boga, a gdy go już poznamy, by poznawać Go głębiej i głębiej.

Gdy poznajemy prawdę, odkrywamy Miłość. Gdy pojmiemy Miłość Boga odsłoni się nam głębia Eucharystii. Zobaczymy wtedy niebo.

Świadeństwo Marii

Eucharystia jest dla mnie nadal wielką, niepojętą tajemnicą. Niby wiem, o co chodzi, a jednak nie pojmuję, nie ogarniam umysłem, czuję, że tylko muskam tak jakoś powierzchownie.

Instynktownie czuję coś, czego nie jestem w stanie wypowiedzieć. Wiem, że w Eucharystii przychodzi żywy Jezus, i wszystko na raz się odbywa – Jego męka, śmierć i zmartwychwstanie – naprawdę mój rozum tego nie ogarnia.

Na Mszy jestem zazwyczaj 3 – 4 razy w tygodniu. Gdybym mogła, byłabym codziennie. Przekonałam się niejednokrotnie, że gdy Jezus mówi „przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię”, to zawsze mówi prawdę. Wiele razy przychodziłam na Mszę czując się jak zbity pies, łykając łzy, bojąc się różnych rzeczy, a wychodziłam pełna radości i pokoju – takiego Chrystusowego. Otrzymałam też wiele łask, cudów – może dla innych, którzy popatrzyliby na nie z boku małych – ale dla mnie wielkich, przemiany serca, uzdrowień.

Wiele razy też podczas Eucharystii Bóg miał mi do powiedzenia coś ważnego, dawał mi zrozumienie różnych rzeczy, podsuwał proste rozwiązania moich – jak mi się wydawało – nierozwiązywalnych problemów.

Moc Eucharystii odkryłam kilka lat temu nieco przypadkowo. Wykryto u mnie guza na tarczycy i było podejrzenie, że może to być rak, którym

byłam obciążona genetycznie. Następnego dnia miałam jechać do Centrum Onkologii w Warszawie. Do tego momentu dawałam radę, mówiłam „bądź wola Twoja” i wydawało mi się, że jestem gotowa przyjąć to, co mnie czeka.

Jeszcze kilka miesięcy wcześniej byłam daleko od Boga, żyłam w grzechach ciężkich i Pan Jezus mnie uzdrowił i zaczęłam się nawracać. I tak sobie myślałam, że to uzdrowienie i nawrócenie dał mi Bóg, by mnie przygotować do tej choroby. I dziękowałam Mu za to wszystko. Ale w przeddzień, pod koniec pracy nie byłam już tak spokojna, prawie zaczęłam panikować. A nie było nikogo, z kim mogłabym porozmawiać, bo nikomu o tym guzie nie mówiłam. I pojawiła się myśl, by pójść na Mszę św. Wtedy jeszcze nie zdarzało mi się bywać na Eucharystii w dni powszednie.

Pojechałam. Msza była odprawiana w małej kaplicy przy plebani i okazało się, że poza mną nikt na tę Mszę nie przyszedł. Tylko ksiądz i ja. Byłam tak zestresowana tą sytuacją, że miałam ochotę uciec, zapomniałam odpowiedzi i kiedy należy uklęknąć – czułam się jak ogłupiała, nie bardzo wiedziałam, co się dzieje.

Jednak pomimo tego, po Eucharystii, odczułam tak niezwykle spokój i radość, że było to dla mnie coś niezwykle i niepojętego. Teraz wiem, że gdy jest mi ciężko, powinnam iść do Jezusa i nakarmić się Jego Ciałem i Krwią. Czasem też idę, by Mu po prostu za coś podziękować. Chciałabym innych zarazić moją miłością do Eucharystii.

Maria